



Monika Rak

Niesforne dzieło kampowe czyli mieszkanie lesbijki na Tarchominie

Uwielbiam kamp, ten cudownie niesformatowany styl estetyczny i nieokiełznany sposób widzenia świata. Uwielbiam go za to, że bezpowrotnie rozbił sztywne, oceniające myślenie o sztuce, życiu, osobowości człowieka. Lubię kamp, kojarzy się bowiem z kulturą queer.

Jest zjawiskiem chimerycznym, które zyskuje wciąż nowe rysy, będące odpowiedzią na zmiany zachodzące w głównym nurcie kultury. Stąd może być - świadomym lub nieświadomym - sposobem na znalezienie swojej ścieżki w zhomogenizowanej rzeczywistości mainstreamu, ale też zaznaczeniem indywidualności wśród wszelkich subkultur. Jest wyborem niezależności przez swego rodzaju samowolę. A jako wrażliwość, która nie podlega ocenie, wolno jej pozostać tym, czym jest, czyli nadwrażliwością, czy wręcz dziwactwem, przymuszającym do wyrażania się w nieokiełznanej formie.

Dlatego kamp jest przestrzenią dla osobowości „nadmiernych”, nienormatywnych, queerowych. Jest schronieniem dla ekscentryczności, która może okazać się wartością bez stygmatu stylu, ale z hermetycznym kodem, wymagającym wtajemniczonego odbiorcy. Każdy twórca czyni kampu wymaga indywidualnego podejścia, ma swoją zaszyfrowaną tajemnicę w dziele, które pokazuje światu.

A tym dziełem może być wszystko.

Takim właśnie dziełem kampowym jest mieszkanie w jednym z tarchomińskich bloków. Świat Anny S. - od przestrzeni zbiorowej - dzieli okno. Z zewnątrz to mieszkanie jak wiele innych. Od środka przestrzeń wyjątkowa - nierzeczywista, ale zadziwiająco żywa. Fascynująca i zagadkowa. Przyjrzyjmy się jej.

Najpierw wylaniają się przedmioty będące cytatami z kampu znanego z popkultury. Na czerwonej serwetce pudełko z worholowskimi podobiznami Marilyn Monroe, na lodówce ozdobny magnes z Betty Boop, a nad stołem kuchennym lampka Tiffaniego.

Jednak te przedmioty wydają się oczywiste, opatrzyły się przez lata eksploatacji przez mainstreamową sztukę, giną więc szybko z pola widzenia, natomiast akrylowy, seledynowy Budda, „siedzący” na parapecie, skupia uwagę. Odrealniony efekt wzmacnia współgrający z nim - kolorem i tematem - kwiat lotosu. Sam Budda budzi jeszcze skojarzenia religijne, ale lotos jest już tylko ozdobnym przedmiotem użytkowym. Świecznikiem, który prawdopodobnie - ze względu na harmonię kompozycyjną z Buddą - nie zostanie nigdy wykorzystany.

Parapetowy ołtarzyk waha się w pełnieniu swej roli. Potwierdza to bliskość innego symbolu religijnego. Gdybyśmy bowiem poszerzyli kadr zdjęcia, towarzyszyłby ołtarzykowi wiszący na kuchennej ścianie zegar, z wymalowanym na tarczy wizerunkiem Matki Boskiej i Chrystusa. Oba symbole tworzą znak newage'owskiej religijności: eklektycznej, gadżetowej i zwyczajnie kiczowatej.

Potwierdza to kolejne wcielenie Buddy - tym razem widzimy go jako czerwoną, plastikową lampkę, oświetlającą sypialniane firmowe dziecięce zabawki. Pomiędzy nimi dostrzegamy postacie zwierząt. To ich kult zdominował dom.

Zwierzę to główny motyw ozdobny tej przestrzeni. Natykamy się na drewniane koty na szafkach, wyhaftowane ptaki na abażurach, gumowe kacuszki, saszetki z płynem do kąpieli w kształcie koników morskich, pluszowe misie, figurki jeleni, aż wreszcie widzimy żywego mieszkańca tego domu – psa, w kolorowych piórach, przy kocim koszyku. Koty też mieszkają w tym domu. Spacerują po parapecie okna, koło seledynowego Buddy, by w końcu zwinąć się w kłębek na dywaniku, udającym akwarium z materiałową rybką.

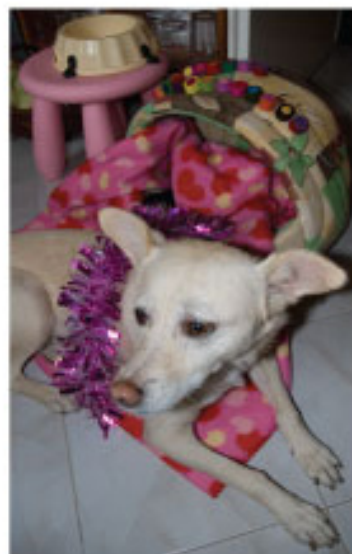
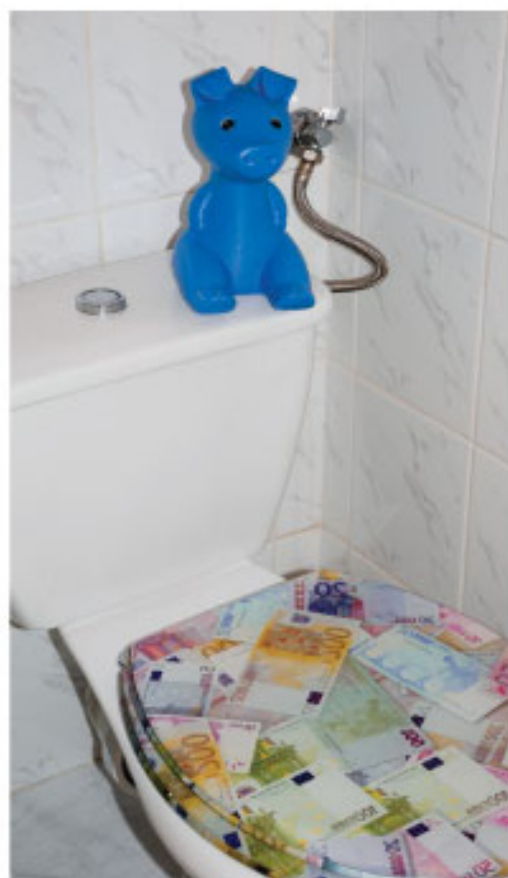
A wśród tej menażerii, tuż przy plastikowej różowej lampce, imitującej jelenia, natrafiamy na zegarek z podobizną Hitlera. To niespodziewane odkrycie w przestrzeni, która robi wrażenie kolorowej, przyjaznej i niewinnej, stawia nas w obliczu prowokacji, która może nie być łatwa do oswojenia z racji ciężaru tematu. Albo przeciwnie - okaże się właśnie łatwa – bo faszystowskie monstrum w zderzeniu z plastikowym gadżetem traci swą powagę. Niewykluczone, że dzięki takiemu zabiegowi Hitler stanie się jedynie złą postacią z kreskówki. W chaplinowskim Dyktatorze posłużył już przecież za wzór postaci komicznej.

Taki dystans, uzyskany w kontrowersyjnym zestawieniu, pojawia się również w lżejszej formie. Oto w ascetycznej toalecie królują dwa elementy: deska klozetowa z motywem banknotów i świnka-skarbonka na rezerwarze. To żart, który można potraktować jak manifest. Znak równości postawiony pomiędzy gównem a pieniędzmi. Kampowy obraz konsumpcji. Uzbierane. Wydane. Wydalone.

Tak zdewaluowane, a jednocześnie na nowo odkryte, wydają się w mieszkaniu Anny S. i pojęcia, i rzeczy. Dom przepełniają przedmioty, których wartość materialną i znaczeniową trudno czasem ocenić. Wśród drogich metalkowych gadżetów stoją bibeloty second-hand'owe, które wydają się często bardziej interesujące.

Obcowanie z tą przestrzenią jest obcowaniem z jej właścicielką. Wrażliwość, dzięki estetycznemu ekshibicjonizmowi, wydaje się odsłonięta, ale właśnie taka nie jest. Jest ukryta i zmienna. Powiązania elementów - choć możliwe do odczytania - pozostają niejednoznaczne i niestałe. Mieszkanie Anny S. jest żywym organizmem. Jego właścicielka potrafi zmienić je w ciągu jednego dnia, a wówczas układ przedmiotów zaczyna tworzyć nowe konfiguracje estetyczne i znaczeniowe.

I wtedy trzeba umówić się na kolejne spotkanie, by napić się kawy z kubka z podobizną Marilyn Monroe, zapalić papierosa i strzepnąć popiół do popielniczki, łudzaco podobnej do paczki Marlboro. A potem napisać prosty tekst, który wymagał „tylko” kilku lat znajomości z Anną S., jej zgody, by zostać lesbijską bohaterką impresji, oswojenia kampu oraz czujnego oka obiektywu fotograficznego.



fotografie i kolaž: Monika Rak

Anna Skoneczna – artystka, malarka, performerka, designerka, miłośniczka i znawczyni bibelotów.

Monika Rak – aktorka (m.in. Howie and Rookie Lee, 2001, The show must go on, 2012), dramatopisarka (33 Sztuka, Coming Out), realizatorka autorskich filmów dokumentalnych (Oni, L.POETKI), videoartów (m.in. Orlando. Pułapka? Sen, 2010), graficzka (m.in. A kultura LGBTQ+ nie poczeka), fotografka.



Post Scriptum

Ten tekst powstał w 2010 r. Minęło 7 lat. Bohaterka mieszka już gdzie indziej. Ciekawe jak teraz wygląda jej nowa przestrzeń.